

+Benedictus

Nr 120 (166) Tyniec-Olsztyn-Warszawa-Jarosław lipiec-sierpień 2021



33. O CUDZIE SCHOLASTYKI, SIOSTRY BENEDYKTA

1 *Grzegorz*: Któż w życiu tym, Piotrze, przewyższył Apostoła Pawła? Właśnie on jednak trzykrotnie prosił Pana, by uwolnił ciało jego od ościenia, lecz nie mógł uzyskać tego, czego pragnął [2 Kor 12,7–9]. Trzeba więc, żebym ci opowiedział o takim wydarzeniu w życiu Ojca Benedykta, gdy i on tego, czego chciał, nie zdołał uczynić.

2 Jego siostra, Scholastyka, wszechmogącemu Panu poświęcona już od najwcześniejszego dzieciństwa, zwykła raz na rok brata odwiedzać. Mąż Boży schodził do niej i przyjmował ją niezbyt daleko za bramą budynku należącego do klasztoru. Pewnego razu przybyła, jak zawsze, a czcigodny jej brat zszedł do niej razem ze swoimi uczniami. Cały dzień spędzili, chwając Boga, i rozmawiając o Jego sprawach, a kiedy zmierzch zapadł, spożyli razem posiłek [Sprzeczne z RegBen 41,7–9]. Siedzieli jeszcze przy stole i robili się coraz później, oni zaś ciągle nie mogli skończyć rozmowy o sprawach Bożych.

Wówczas mniszka ta, siostra Benedykta, powiedziała do niego: „Proszę cię, nie porzucaj mnie tej nocy! Rozmawiajmy aż do rana o radościach życia wiecznego”. „Cóż ty takiego mówisz, siostrze?” – odparł Benedykt. – „Nie mogę spędzić nocy poza klasztorem”.

3 A niebo było tak pogodne, że nigdzie nie było widać najmniejszej nawet chmurki. Kiedy jednak Scholastyka usłyszała odmowę brata, splótłszy palce złożyła ręce na stole i skłoniła na nie głowę, modląc się do Pana wszechmogącego. Skoro głowę uniosła, zerwała się tak wielka burza z piorunami i błyskawicami, lunęła taka ulewa, że ani czcigodny Benedykt, ani towarzyszący mu bracia nie mogli jednym krokiem wyjść na dwór. Mniszka bowiem, skłaniając głowę na ręce wylała potoki łez, które przemieniły pogodę w deszcz ulewny. Ulewa przyszła natychmiast po modlitwie i tak jedno z drugim się łączyło, że podnosiła głowę już wśród huku piorunów, zupełnie jakby to jej ruch właśnie ów deszcz wywołał.

4 Wówczas mąż Boży, widząc, że wśród tych błyskawic i gromów, w powodzi deszczu, nie zdoła powrócić do klasztoru, zmartwiony, zaczął się skarżyć: „Niech ci wybaczy Bóg wszechmogący, siostrze. Co ty zrobiłaś?” Ona zaś odrzekła: „Prosiłam cię, a nie chciałeś mnie wysłuchać. Poprosiłam Pana mego i wysłuchał mnie. Teraz więc wyjdź, jeśli zdołasz, zostaw mnie i wracaj do klasztoru”. On jednak nie mógł wyjść na dwór i choć zostać się nie godził, pozostał przecież wbrew samemu sobie. Tak doszło do tego, że całą noc czuwali wspólnie i rozmawiali o sprawach Bożych, znajdując pokrzepienie we wzajemnej wymianie świętych myśli.

5 O tym to wydarzeniu myślałem mówiąc, że i Benedykt nie zawsze wszystko, co chciał, mógł uczynić. Biorąc bowiem pod uwagę jego nastawienie, musimy nie-wątpliwie stwierdzić, iż pragnął, aby utrzymała się jak najdłużej owa piękna pogoda, jaka towarzyszyła mu w drodze z klasztoru. Woli jego przeciwstawił się jednak cud działyany przez serce kobiety, której Bóg użył swojej wszechmocy. Nic dziwnego, że długo tęskniąc do brata była ona owej godziny silniejsza od niego, bo według słów Jana *Bóg jest miłością* [1 J 4,8.16]. I jest w tym głęboka sprawiedliwość, że więcej osiągnęła ta, która więcej kochała [Por. Łk 7,47].

Dialogi Księga Druga, Św. Grzegorz Wielki

Ześlij swego Ducha,
niech ukaże nam prawdziwe oblicze
Twojego KOŚCIOŁA
wyrastającego ponad wady swoich uczniów,
którzy kroczą ociężale,
przytłoczeni dwudziestoma wiekami historii.
Niech nas wprowadzi
w tajemnicę Kościoła, którego Maryja jest Żywym Obrazem,
i niech zamieszka z nami,
aby Twój Kościół pozostał dla każdego pokolenia
wiernym świadkiem,
prawdziwym pośrednikiem,
sakramentem ustanowionym przez Jezusa.

Ześlij swego Ducha,
na Twój PODZIELONY KOŚCIÓŁ
poszukujący w bólu
swojej widzialnej jedności;
niech Twoi uczniowie przyśpieszą kroku,
aby przybliżyć godzinę,
w której Miłość i Prawda będą jedno –
w domu Twoich dzieci, nareszcie pojednanych.
Niech położy kres
zgorszeniu, które trwa zbyt długo,
aby świat uwierzył
w Tego, którego posłałeś.

Ześlij swego Ducha,
na ZIEMIĘ, PLANETĘ ludzi,
aby zwyciężył przeszkody
i uwolnił nas od nienawiści,
od nieprawości,
od niesprawiedliwości,
które nas rozdzierają,
aby połączył nas braterską jednością,
której szukamy po omacku,
a która bierze początek
z najwyższej jedności
Ojca, Syna i Ducha. Amen

LIST LETNI

Chrystus pośród nas!

Kochani Oblaci,

uroczystościami Apostołów Piotra i Pawła oraz św. Benedykta, tak ważnymi dla naszego Opactwa, rozpoczynamy kolejny okres wakacyjny. Obydwie uroczystości mówią nam o roli wspólnoty (Piotr i Paweł – filary Kościoła) i zwracają uwagę na indywidualny kontakt z Bogiem (św. Benedykt). Dobrze, aby w nadchodzącym czasie żadnego z tych elementów nie brakowało – ani troski o wspólnotę (obłacką, rodzinną) i zabiegania o to, żeby z Bogiem spotkać się sam na sam.

Co robić w czasie wakacji? Może zabrzmie to banalnie, ale warto wypocząć albo przynajmniej odpoczynek zaplanować. W naszej Regule nie brak o nim wzmianek (48,5; 49,7) i, nie bójmy się tego powiedzieć, jest dla nas tak samo ważny jak praca. Święty Benedykt nie był pracoholikiem. Cenił równomierny wysiłek i doceniał czas na odpoczynek, który można poświęcić na pogłębienie więzi z Bogiem, bliźnimi i samym sobą. To okazja do tego, aby wzmocnić więzy rodzinne, odnowić przyjaźnie, spędzić razem czas bez patrzenia na zegarek. Czytając Regułę, odnoszę wrażenie, że taka właśnie pełna pokoju i wolności równowaga jest ideałem, do którego dążył św. Benedykt. W takiej przestrzeni dużo łatwiej spotkać Boga, choć wiąże się to, paradoksalnie, z wyrzeczeniem i zgodą na to, że nie załatwimy na tej ziemi wszystkiego, co byśmy chcieli i dlatego konieczne są umiejętności wyboru i rezygnacji. Odpoczynek służy zregenerowaniu sił, nabraniu dystansu. Często ten, kto od odpoczynku ucieka, może ulec pokusie, że jest nieodzowny bądź bez niego wszystko się zawali. Tymczasem jak dobrze wiemy ludzi niezastąpionych jest pełen cmentarz i wyjazd, zdystansowanie się, zrobienie sobie przerwy dobrze wszystkim robi.

Podczas wypoczynku oblatów nie może brakować czytania! Co mogę polecić Wam do czytania na wakacje? Myślę, że warto zagłębić się w *lectio divina* Księgi Tobiasza. Historia młodego człowieka, który pod opieką anioła wyrusza w daleką i niebezpieczną podróż, opowieść o jego rodzicach – to historia jak najbardziej wakacyjna. Możemy nie tylko uczyć się z tej książki, co to znaczy podróżować z Bogiem, ale także mamy okazję do odnowienia naszej czci

wobec aniołów, tematu tak ważnego w duchowości monastycznej. Skończyłem też niedawno lekturę komentarza do naszej Reguły pióra S. Małgorzaty Borkowskiej OSB. Nawet jeśli nie mamy w tym roku okazji, aby wybrać się nad morze, możemy poczytać interesujący tekst, który nad morzem został napisany. Książka przynosi świeże spojrzenie na znany nam wszystkim tekst. Co mnie urzekło najbardziej, to bardzo osobiste obserwacje dotyczące samego św. Benedykta.

Mam więc nadzieję, że odpoczniecie wraz ze swymi bliskimi. Czekam też niecierpliwie na nasz wspólny wyjazd na Węgry. Będzie to też okazja, żeby lepiej się poznać i mocniej zintegrować. Urok Pannonhalma z pewnością nam w tym pomoże.

Przez cały czas wakacyjny zapraszam Was do Tyńca, także na indywidualne rozmowy, choć przyznam, że mam w tym czasie trochę wyjazdów (także na mój wypoczynek). Ogarniam Was wszystkich modlitwą. Pamiętajcie o mnie i moich Braciach.

Szymon Hiżycki OSB



Konferencje, której zapis umieszczam poniżej, o. Konrad Małys wygłosił na naszym kwietniowym spotkaniu. Ostatnio dostałam list od Ojca, którego początek cytuję:

...niestety, nie dałem rady przygotować wersji pisanej. Po połączeniu moich dotychczasowych obowiązków z zaangażowaniami po o. Włodzimierzu nie mam już czasu na pisanie...

Bobaterem konferencji, jest św. Benedykt, którego szczególnie czcimy podczas naszego wakacyjnego dnia skupienia, dlatego myślę, że ten „posłóg” w ukazaniu się poniższego tekstu można uznać za opatrzościowy. tl

KONFERENCJA O. KONRADA MAŁYSA NA DNIU SKUPIENIA OBLATÓW 24.04.2021

Na początek konieczne było wspomnienia o świętym Wojciechu, ponieważ dzięki niemu początki naszej historii można zobaczyć zupełnie inaczej niż w podręcznikach. Nawet jeśli chodzi o podręczniki historii Kościoła, to one zawsze koncentrują się raczej na takich wydarzeniach zewnętrznych i nie idą w głąb. w podręcznikach nie zobaczymy, a w średniowieczu miało to miejsce. Tak było też w starożytności. Teologia sakramentów była powiązana z historią.

„Dialogi” św. Grzegorza Wielkiego były napisane w duchu średniowiecza i starożytności – powiązania teologii sakramentów z historią – mając przed oczyma zapotrzebowanie, aby święty był bliżej ludzi. Dobrze jest słuchać takiej hagiografii, która zawiera rozmaite ludzkie ułomności świętych, czasem nawet ich różne grzechy. Przez to są oni bliżsi naszemu doświadczeniu. Chcemy takiej historii posłuchać, która wiązałaby trochę bardziej nasze ludzkie doświadczenie i pokazywała świętość w takiej perspektywie, że tam, gdzie jest łaska miłosierna, Pan Bóg stopniowo kształtuje świętych.

Nie lubimy takich świętych, którzy od samego początku do końca są doskonali. Z drugiej strony, kiedy czytamy „Dialogi” Grzegorza Wielkiego, Benedykt jest tam właśnie tak sportretowany: „Był mąż z łaski

Bożej i z imienia „Błogosławiony” (Benedictus), którego życie przepełniała świętość. Od dzieciństwa miał serce dojrzałe”. Mamy tu właśnie takiego „kwadratowego” świętego – doskonale już od samego początku. Jednak św. Benedykt w tych „Dialogach” jest tak przedziwnie sympatyczny i bliski.

Jaka jest więc w tym tajemnica, że mimo iż został sportretowany w tak dzisiaj niepopularny sposób, ponieważ od samego początku jego życie przepełniała świętość i od dzieciństwa miał serce dojrzałe, jest nam bliski? Kto z nas miał serce dojrzałe od dzieciństwa? Myślę, że moja historia o zegarku na Pierwszą Komunię nie była taka odosobniona (Ojciec wyznał podczas kazania, że ucieszył się wtedy, że będzie mógł sprawdzać ile czasu zostało do końca Mszy św.). Natomiast jeden ze współczesnych, dwudziestowiecznych benedyktynów Odo Casel, pisząc o „Dialogach” Grzegorza Wielkiego, zwrócił uwagę na fakt, że św. Benedykt jest celowo sportretowany wyłącznie w przejawach przewagi Bożej łaski nad czymś, co jest ludzką ułomnością, nad przeciwnościami życiowymi. **U św. Benedykta zawsze łaska, która w nim jest, ma przewagę nad jego perypetiami życiowymi i oczywiście nad jego własnymi słabościami.**

W pewnym momencie zobaczymy słabość św. Benedykta. Będzie to nawet spektakularna słabość, ponieważ będzie się zmagał z pokusami zmysłowymi w jaskini w Subiaco. Mało tego, zмага się z tymi pokusami jako człowiek, który ma już za sobą duże doświadczenie wewnętrzne. Ma za sobą dłuższy czas przebywania w pustelni i cuda już też potrafił działać. Wcześniej, zanim się jeszcze w pustelni znalazł, przetak, który pożyczyła piastunka, a który się stłukł, mocą modlitwy św. Benedykta cudownie zrosł się z powrotem. Takiemu człowiekowi, który jest tak obdarowany i „od dzieciństwa miał serce dojrzałe i wyrastając daleko ponad swój wiek cnotami nie zaprzedał swojej duszy żadnej rozkoszy”, po ponad trzech latach w pustelni pełnej ascezy, przytrafiają się na końcu takie zmysłowe rzeczy, że rzuca się w krzaki, aby to wszystko uśmierzyć... i nie upada. Nie ma nigdzie u św. Benedykta upadku, zawsze zwyciężył. W tym momencie, kiedy autor opisuje go jako człowieka doświadczonego pokusami zmysłowymi, nawet wtedy

historia kończy się nie upadkiem, ale zwycięstwem i to spektakularnym zwycięstwem. Zatem w każdym z wydarzeń z życia świętego Benedykta zawsze będziemy mieć akcent położony na przewagę łaski nad jakąś trudnością wewnętrzną czy zewnętrzną.

Jak przerzucić pomost pomiędzy naszym ludzkim doświadczeniem wiary, tam gdzie spotykamy się z naszymi ludzkimi słabościami i upadamy na rozmaite sposoby. Któż z nas nie doświadczył różnych upadków. Sami apostołowie byli tak sportretowani w Ewangeliach, że nie od razu im wszystko wychodziło. Nie za mądrze komentowali słowa Pana Jezusa, kiedy mówił o potrzebie swojej śmierci i cierpienia. Piotr przyszedł do Niego ze słowami: „Nigdy Panie to na Ciebie nie przyjdzie”, a Chrystus go opomniał słowami: „Zejdź mi z oczu szatanie”.

Kiedy Jezus wystawił na próbę przed drugim rozmnożeniem chleba znów stanęli w podobnej sytuacji. Gdy pyta skąd weźmiemy chleb, aby nakarmić tak wielu, nie wyciągnęli wniosków, że już raz się udało, i że może jeszcze raz się to powtórzy. Ponownie stają bezradni.

Kiedy Pan Jezus przykazał im w czasie modlitwy w Ogrójcu, aby wytrwali przynajmniej przez godzinę, aby wytrwali przy Nim przynajmniej przez ten czas, kiedy On będzie podejmował decyzję o pójściu na krzyż, a oni niech towarzyszą mu w oddaleniu adoracją i modlitwą, apostołowie trzykrotnie posnęli. Za każdym razem nie przechodzą żadnej próby w czasie, gdy Pan Jezus jest na świecie, działa, głosi słowo.

Choć może nie do końca nie przechodzą żadnej próby. Nie było tak całkiem źle. Bywały i chwile sukcesu – wstępna ewangelizacja, rozesłanie siedemdziesięciu dwóch, kiedy wrócili z radością, że się im zle duchy poddają, że jakoś im to wychodzi. Sukcesem było również i to, że św. Piotr doszedł do Pana po wodzie, choć po drodze miał moment załamania i tonął, ale ostatecznie udało mu się. Są więc blaski i cienie, ale nie ma w historii apostołów przed Pięćdziesiątnicą takiego znaku, że łaska Boża, którą obdarza ich Chrystus, była rzeczywiście tak mocna, tak potężna, aby z każdej sytuacji dobrze wyszli.

Święty Benedykt jest dokładnie kimś innym. Nigdy nie upada. Doświadcza wprawdzie rozmaitych trudności, ale zawsze wychodzi z nich obroną ręką. Łaska, która w nim jest ma przewagę nawet wtedy, kiedy czegoś brakuje i zмага się z czymś w poczuciu własnej słabości. Umie się jednak tak nastawić do Pana Boga, że jego modlitwa, ten akt adoracji jest skuteczny. Nigdzie nie będziemy mieć do czynienia z grzechem św. Benedykta. Nigdzie tego nie ma, od samego początku. Nie mamy też do czynienia z jakąś trudnością, której by uległ, załamał się, a dopiero potem się pozbierał.

Nawet Abraham, wielki patriarcha Starego Testamentu, jest sportretowany w chwili swojego pewnego wahania, kiedy Pan Bóg po raz kolejny mu mówi, że będzie dziedzicem, ojcem całego plemienia. Jest taki moment, kiedy Abraham mówi do Pana Boga: „Ja wiem co mówisz, ale po mnie będzie dziedziczył ten mój krewny.” Nawet w historii Abrahama jest taki moment, jak gdyby człowiek się zatrzymał w swojej pielgrzymce wiary. U św. Benedykta nigdy tego nie ma. Pojawia się pytanie: dlaczego?

Nie jest to opis dydaktycznie przerysowujący rzeczywistość historię. Dlatego, że człowiek tamtego czasu ma inne poczucie rzeczywistości historii. Odo Casel tak to genialnie komentuje, że autor chciał pokazać jak wielkim jest dar Ducha Świętego udzielony człowiekowi ochrzczoneму. Jeżeli jesteśmy dziedzicami Ducha Świętego od momentu chrztu, to właśnie chrzest jest sakramentem, który przenosi człowieka w rzeczywistość przewagi łaski nad trudnościami. Oczywiście wyćwiczyć się w takiej wierności nie jest łatwo i upadki będą, ale autor „Drugiej Księgi Dialogów” pragnie celowo pokazać, kim człowiek staje się jeżeli przyjmuje dar Ducha Świętego, dar chrztu, tę miarę darów, której wcześniej nie miał, a która jest w sakramencie.

Zatem św. Benedykt w ten sposób sportretowany jest znakiem łaski udzielonej wszystkim. Nie jest kimś wyjątkowym, absolutnym, tylko i wyłącznie od początku życia do końca, ale **jest nosicielem Ducha – nosicielem Ducha Świętego, który daje człowiekowi udział w dziele Bożym.** I to daje człowiekowi przewagę nad tym, co jest

trudnością, zapaścią, namiętnością. Znakiem tej przewagi jest żywot św. Benedykta, który wielokrotnie spotka się z trudnością, spotka się ze ścianą, a jednak to, co w nim jest dziełem Bożym i łaską przenosi go nieustannie wzwyż.

Czytając historię św. Benedykta uczymy się tego, jak wielki jest dar Ducha, jak wielką rzeczywistością jest dar łaski. Jako grzeszni, upadający ludzie nie czujemy pomiędzy sobą a nim jakiegoś dystansu. Widzimy, że jest to taki dydaktycznie, schematycznie sportretowany święty, żeby analizować jak to powinno być wszystko doskonale, a człowiek nieustannie upada. To nie jest taka dydaktyka, że on chodził po wodzie a ty nie, że działał cuda. Dydaktyka tego starożytnego tekstu mówi o tym, aby chrześcijanin, który jest ochrzczony uwierzył w piękno i głębię swojego synostwa, już odzyskanego. **Uwierzył w rzeczywistość odnowionej relacji z Bogiem jako Ojcem, do którego może zwracać się „Ojcze”, właśnie na mocy sakramentu chrztu.** Wcześniej nie było takiej modlitwy. W związku z czym św. Benedykt jest nam bliski jako ten, którego historia ukazuje dar udzielony każdemu człowiekowi w sakramencie chrztu. To jest to powiązanie, o które chodzi autorowi dziejów św. Benedykta. Dlatego każdy z tych opisów ma swoją rzeczywistość teologiczną.

Dzisiaj w naszym realizmie oświeceniowym pytamy: czy to się działo naprawdę, czy tak rzeczywiście było, czy faktycznie ten przetak się skleił, czy rzeczywiście woda wytrysnęła ze skały. Wygląda to na powtórzenia proroków ze Starego Testamentu. Rodzi się w nas pytanie czy autor nie opisał takich samych cudów, które miały miejsce w Starym Testamencie, czy za czasów Pana Jezusa i nie przypisał ich św. Benedyktowi nie troszcząc się o żadną prawdę historyczną.

W „Dialogach” Grzegorz Wielki odpowiada, że w św. Benedykcie jest duch wszystkich proroków. Dzisiejszy realista powie, że to bajka, że autor przyjął pewną koncepcję teologiczną i do tego dorobił kompletnie fikcyjny życiorys. My jesteśmy jednak tutaj w zupełnie innej rzeczywistości. **Prawdą historii dla autora tego tekstu jest tu wyłącznie Jezus Chrystus.** To jest prawda historii, a nie wydarzenia. Każde z tych wydarzeń opisanych w tych „Dialogach” będzie miało sens teo-

logiczny, a teologia jest znakomita i bardzo głęboka w tych obrazach. Dzisiaj patrząc po owocach na dzieło św. Benedykta, można spokojnie powiedzieć, że ten, który napisał *Regulę* na Monte Cassino, to był człowiek tu opisany. I to jest kość niezgody dla wszystkich realistów. Człowiek tu opisany jest autorem *Reguły* i jest sportretowany bardziej od wewnątrz niż od zewnątrz.

Chrystus jest prawdą człowieka wcześniej niż staje się prawdą czynów, zewnętrznych rozmaitych działań. W każdej z tych przewidzianych trudności będziemy widzieć św. Benedykta jak rośnie w lasce, nie tylko od samego początku błogosławiony, ale będziemy go również widzieć jako człowieka, który w tej lasce rośnie tak jak każdy chrześcijanin, jak każdy ochrzczony człowiek. Jeżeli św. Benedykt „od samego początku nie zaprzedał swojej duszy żadnej rozkoszy, ponad swój wiek wyrósł cnotami”, to dlaczego uciekł ze studiów Rzymie, przerażony, że może się stoczyć razem z tym środowiskiem. Jeżeli był taki mocny, to dlaczego raczej nie został w tym środowisku i to środowisko nie miałoby na niego żadnego wpływu i on byłby taki mocny i w swoich cnotach żył i wcale się nie obawiał, że inni żyją w rozpuście i pijaństwie i swoich filozofiach. Jeżeli odchodzi z tego środowiska, to wcale nie oznacza, że jest od razu taki mocny.

Na tym szlaku znajdujemy realizm rozwoju łaski, która nie od razu daje człowiekowi wszystko, ale prowadzi go stopniowo krok po kroku do tego wzrostu.

Ta Księga Dialogów zakończy się opisem człowieka, który zaczynał jako młody chłopak obawiający się własnego środowiska, a zakończy jako mąż, który w środowisku jeszcze trudniejszym stał się ojcem, który pociągnął za sobą słabszych, który przemówił do ludzi, którzy wtedy wydawali się dla cywilizacji najgorszym zagrożeniem, do barbarzyńców. W tych „Dialogach” będzie logika. Zaczynamy od kogoś, kto odchodzi ze środowiska trudnego, które i tak w owym czasie w Rzymie tworzyło pewną elitę i powinno było taką być – dziedzice kultury rzymskiej już wtedy tysiącletniej, młodzieńcy tacy jak Benedykt. A on widzi, że z tego środowiska trzeba uciec. Ponadto dookoła płoną mia-

sta, barbarzyńcy atakują ze wszystkich stron, a papież zostaje w Rzymie jak na wyspie. W tym momencie Benedykt odchodzi. Własne jego środowisko jest dla niego za trudne. Szuka wyjścia, szuka pogłębienia swojego doświadczenia, jakiejś szkoły życia. Doświadczenia poprowadzą go i na końcu jest kimś, kto zakłada klasztor w środowisku pogańskim, w środowisku, gdzie klasztor narażony był na ataki. I ten klasztor okazuje się tak mocny wewnętrznie i duchowo, że nie tylko barbarzyńcy go nie zniszczyli, ale zaczęli do niego również wstępować.

Widzimy człowieka ukazanego w perspektywie. Nie takiego, który od samego początku wszystko potrafi, ale wszystkie poszczególne etapy jego życia będą w sobie zawierać ten znak przewagi łaski nad trudnościami. Słabości też przemówią, ale łaska zwycięży. Całego św. Benedykta będziemy też widzieli w perspektywie wzrostu. Tak to przedstawia autor. Pojawiały się zarzuty jak papież Grzegorz Wielki mógł pisać takie bajeczki. Powinien zająć się pisaniem poważnych książek. Święty Grzegorz napisał bardzo poważne księgi, tylko niewielu ludzi je czytało.

Natomiast napisać coś tak prostym językiem i zawrzeć w tym równocześnie prawdy teologiczne, to trzeba człowieka bardzo głębokiego. Aby pisać książki dla dzieci, trzeba być bardzo głębokim człowiekiem i mieć bardzo czyste serce i życie duchowe. „Dialogi” nie są pisane dla dzieci, ale są pisane też dla początkujących, dla ludzi, którzy nie czytają wielkich, teologicznych książek, a w tych obrazach będą mieć zawarte pewne kroki wtajemniczenia. Te obrazy będą przypominać, że jesteś człowiekiem obdarowanym. **Od samego początku swojego chrześcijańskiego życia, jako człowiek ochrzczony jesteś obdarowany nie byle czym, zadatkami na zwycięstwo.** Ten Duch Święty, który za każdym razem zwycięży w życiu św. Benedykta, jest życiem całego Kościoła. „Dialogi” i opis życia św. Benedykta są tego znakiem.

Dlatego zarówno czytelnik tamtych czasów i późniejszych, kiedy sięga po „Drugą Księgę Dialogów” też się tego uczy. Nie było dystansu jakby pseudo dydaktycznego pomiędzy takim stereotypem „kwadratowego” świętego a ludzkim doświadczeniem, dlatego że mowa jest o Duchu Bożym, którego Bóg udzielił wszystkim bez wyjątku.

Święty Paweł zwracał się we wstępach do swoich listów do chrześcijan młodych wspólnot „do wszystkich w Panu powołanych świętych”.

Czy to oznacza święty, że już jest doskonały? Nie! To znaczy uświęcony. Ten, który otrzymał dar usynowienia, łaskę przybrania za syna. Ten jest święty, który otrzymał łaskę chrztu. Mając taki zadatek, wędrujemy dalej. W tym kontekście, gdy przyjrzymy się „Dialogom”, prawdą historii, prawdą człowieka jest Chrystus, na ile rozumiemy Chrystusa, na ile rozumiemy człowieka w Chrystusie. Jan Paweł II mówił: „nie można zrozumieć człowieka bez Chrystusa”. Drogą Kościoła jest człowiek, ale człowiek, którego nie da się zrozumieć bez Chrystusa. Stąd możemy czytać te „Dialogi” z całym ich realizmem, ponieważ wówczas, unika się tej trudności, jaką ma oświeceniowy umysł, który chce wiedzieć, czy tak było.

Mądrość tego tekstu polega na tym, że nie mówi, że tak było lub tak nie było. Mówi natomiast, że w tej historii było więcej niż myślisz. **Realizmem jest coś, co cię przerasta.** Dar, który masz w sobie jest bardziej realny niż myślisz. Dar łaski jest darem realnym. Kalkulacje bardzo często nas gubią. Można czasami wiele wiedzieć, zrozumieć, intelektualnie dociec, ale, czy rozumiesz jak wielkim jest dar, który otrzymałeś w punkcie wyjścia. Czy rozumiesz rzeczywistość Ducha? Można opowiadać o tym Duchu niestworzone historie, ale czy rozumiesz jak wielkim darem jest Ten, który pozwala ci mówić: „Ojcze”. W tym kontekście widać dopiero tę historię. To jest historia na planie wewnętrznym, na planie łaski, na planie teologicznym, który nie jest fikcją. Jest rzeczywistością życia. To jest właśnie tego rodzaju literatura. Możemy otworzyć jakikolwiek rozdział np.

Jak Benedykt uzdrowił chłopca przygniecionego walącym się murem.

Kiedy indziej znowu bracia nadbudowywali mur wznosząc go stosownie do potrzeby nieco wyżej, a mąż Boży, zamknięty w swojej celi, pogrążony był w modlitwie.

Ukazał mu się wtedy wróg odwieczny i szydlerczo oświadczył, że ma zamiar odwiedzić pracujących braci. Mąż Boży posłał im więc czym prędzej wiadomość: „Bracia, uważajcie dobrze, bo właśnie zły duch do was idzie”. Zaledwie wysłannik zdążył te słowa powtórzyć, a już zły duch zawałił ów mur, który wznoszono, miażdżąc pod gruzami młodziutkiego mnicha, syna pewnego urzędnika. Wszyscy bardzo zasmuceni i pełni żalu nie dlatego, że ich trud poszedł na marne, lecz że brat zginął, pobiegli pośpiesznie i z wielkim płaczem zawiadomili o tym czcigodnego Ojca Benedykta.

Wówczas on polecił przynieść do siebie zmiażdżonego chłopca. Nieść go musieli na rozpostartym płaszczu, bo kamienie zawałonego muru nie tylko poraniły mu członki, lecz i połamały kości. Mąż Boży kazał położyć go w swojej celi, na plecionej z sitowia macie, na której zawsze się modlił, po czym odprawiwszy braci zamknął drzwi i zaczął modlić się jeszcze usilniej niż zazwyczaj. Rzecz przedziwna! Nie minęła nawet godzina, a chłopca zdrowego i w pełni sił jak przedtem posłał ponownie do tejże samej pracy. I tak razem z braćmi skończył budować mur ten mnich młody, którego wróg odwieczny postanowił zabić na złość Benedyktowi.

W dzisiejszym pierwszym czytaniu (zob. Dz 9,31-42) mieliśmy podobną historię z Piotrem, który wskrzeszając odprawił wszystkich i modlił się w ukryciu. Widzimy więc głęboką analogię. Jest już pierwszy znak tego, że to, co działo się w Ewangelii, dzieje się dalej. Opisy ewangeliczne mówią o rzeczywistości trwalej, czyli wskazują na działanie Ducha tu i teraz. Opisując historycznie jakieś wydarzenie mamy jednocześnie znak rzeczywistości obecnej.

Mamy tu taki scenariusz, że cały wysiłek tej młodej wspólnoty idzie w tym kierunku, aby zbudować klasztor. Święty Benedykt nie towarzyszy braciom w tych pracach. Natomiast wydał im polecenie i to polecenie osobiście głęboko przemodlił, przemyślał i bracia odczytali to

jako znak woli Pana Boga. Wiadomo więc, że idziemy w dobrym kierunku. Kiedy idzie się w dobrym kierunku, pojawiają się przeciwności i to tak daleko, że jeden z braci traci życie. Nie można jednak powiedzieć, że człowiek zostaje w tym swoim dążeniu oskarżony o to, że wskutek własnego niedbalstwa, własnej nieostrożności popełnił jakiś błąd. Nie przemyślał, zachował się źle, czegoś nie dopełnił jak trzeba i nagle coś się zawaliło. Bywa tak, że coś jest spowodowane ludzkimi błędami, takimi bardziej świadomymi, ale czasem niedoskonałością lub błędem nieświadomym. Nikt przecież nie chce, aby się mur zawalił. Człowiek wkłada w działanie swoją energię i w takiej sytuacji nie można oskarżyć serca człowieka, że stało się to dlatego, że ktoś komuś zrobił na złość. Jest jakaś przeciwność, na którą człowiek napotkał na dobrej drodze i nie przewidział jej od razu.

Nikt z nas nie przewidzi od razu wszystkich konsekwencji naszych decyzji. Może być tak, że idziemy dobrą drogą i nagle coś się zawali i nawet człowiek cierpi. Cierpi dlatego, że idzie dobrą drogą. Jeśli jednak idziemy dobrą drogą, to droga jest błogosławiona. Jest to droga asystencji Ducha Świętego, droga ogarnięta Bożym błogosławieństwem. Wtedy tutaj wychodzi przeciwnik człowieka. Wyraźnie nie człowiek sam jest oskarżony o to, że coś mu się zawaliło, ale ukazany jest ten odwieczny wróg człowieka, który rzeczywiście przeszkadza człowiekowi. Jest przeciwnik człowieka, nie tyle przeciwnik Pana Boga, bo diabeł zdaje sobie sprawę, że z Bogiem nie ma co walczyć, ale człowieka można zwieść. Można go doprowadzić do upadku. Szatan nienawidzi ludzi.

Nagle się okazuje, że ten przeciwnik jest tak pewny swego, że przychodzi wcześniej do św. Benedykta i mówi: „Ja ci pokażę, że namieszam”. Jest w tym jakaś pewność tego złego ducha, że niezależnie od tego, czego się dorobiłeś w swoim życiu duchowym, masz już ogromną dojrzałość, masz już wielkie doświadczenie, w wielu rzeczach Pan Bóg ci pobłogosławił, masz już wspólnotę, która słucha ciebie jako mądrego ojca, a ja ci pokażę, że i tak namieszam. Namieszam ci w taki sposób, że ty mi nie przeszkodzisz. Benedykt próbuje interweniować. Ostrzega

braci: „Uważajcie!”. Bracia z pewnością go uważnie słuchali, ale mimo to zdarza się to nieszczęście.

Mamy więc historię, która mówi, że jeżeli wspólnota idzie w dobrym kierunku, to niech się nie lękają nawet takich przeciwności, które wydają się atakować człowieka tak niesamowicie, że potrafią mu nawet odebrać życie. Ta siła Ducha w św. Benedykcie jest tak wielka, że utwierdza wszystkich idących dobrą drogą w przekonaniu, że choćby się waliło, choćby kogoś przygniotło, to nie schodźcie z drogi, ponieważ ta droga jest dobra. Człowiek zastanawia się, że skoro tak się dzieje, że kogoś przygniotło nawet na dobrej drodze, to czy takiej drodze Bóg błogosławi? Czy to rzeczywiście była wola Boża? Ile wątpliwości opadnie człowieka w sercu, kiedy zobaczy coś takiego, że ktoś został przywalony murem. Czy zatem wszystko od początku było dobrze pomyślane? Czy to nie jest znak od Pana Boga, że raczej trzeba się wycofać, że przeciwności są już zbyt wielkie, skoro grożą życiu człowieka? Nagle okazuje się, że nie, że jest kierunek drogi, na którym trzeba ryzykować i warto ryzykować. Trzeba liczyć się z tym, że może gdzieś jakiś mur spadnie i nie cofać się z tej drogi.

Duch Święty kieruje w dobrą stronę i pokazuje, że nawet nieszczęście spowodowane jakimiś okolicznościami nie powoduje tylko i wyłącznie smutku, zapaści, wycofania się z dobrego kierunku. Nieszczęście staje się częścią historii, która dalej w tym samym kierunku się rozwija. Nieszczęście zostaje przełamane wewnętrznie i jest ta radość, że chłopak powrócił do życia. Nie można się wycofywać, lecz walczyć dalej. Duch życia jest mocniejszy w tym wszystkim. Jest to przepiękny opis, że nieszczęścia mogą się przytrafić na dobrej drodze. Jest przeciwnik człowieka, który szkodzi właśnie dlatego, że dzieje się coś dobrego. Benedykt, który pomaga na tej dobrej drodze wytrwać pokazuje, że z tego wszystkiego wychodzimy jeszcze bardziej umocnieni, ugruntowani w lasce, jeszcze mocniejsi. Nic tak naprawdę się nie stało. „Ten był umarły a znów ożył.” Pokonaliśmy tego odwiecznego wroga całkowicie.

Znów mamy analogię do Nowego Testamentu – cud św. Pawła w Troadzie. Kiedy Paweł za bardzo przedłużał mowę, zdarzyło się, że młody chłopak zasnął siedząc na oknie, spadł i zabił się. Jest to opis w Dziejach Apostolskich (zob. Dz 20,7–13). Można powiedzieć, że Paweł, Apostoł Narodów „zagadał kogoś na śmierć”. Paweł podbiega wtedy do tego chłopca i chłopiec na oczach wszystkich wstaje zdrowy. Jest tu opisane to samo wydarzenie. Zdarzyło się nieszczęście, które mogło zniszczyć wszystko, co Paweł do tej pory powiedział, całą nadzieję, która została rozbudzona w człowieku. Finał tego wszystkiego jest jeszcze piękniejszy niż to, co miało miejsce do tej pory. To jest właśnie opis działania łaski Bożej. Nawet nieszczęście na dobrej drodze zamienia się tutaj w obraz życia, które jest silniejsze od śmierci, które jest dane człowiekowi.

Mamy więc ogromną pociechę czytając taki tekst. To nie są bajeczki. To są doświadczenia człowieka sportretowane w taki sposób, żeby we wszystkim widzieć działanie łaski Bożej i nigdy nie cofać się z dobrej drogi. Oczywiście należy jej uważnie słuchać i rozważać ją. Święty Benedykt nie jest bezpośrednio z uczniami. Oni pracują, ale on się nadal modli, bada dalej. On ma im wskazać dalszy kierunek i dlatego w tym czasie poświęca więcej czasu na modlitwę niż na działanie. W pewnym momencie powie im, co dalej robić. Każdy z tych rozdziałów jest pięknym opisem opartym na rzeczywistości działania łaski Bożej w konkretnych ludzkich sytuacjach. Można powiedzieć, że są to rozmaite typologiczne sytuacje, ale które podobnie jak Dzieje Apostolskie dają wgląd w rzeczywistość nie tylko historyczną, ale, które tu i teraz pomagają żyć z Panem Bogiem w żywej relacji.

Spisana z nagrania Małgorzata Szewdo, Kraków

Dla urozmaicenia kolejny tekst jest tekstem autorskim o Grzegorza, który pozostawiam z wszystkimi podkreśleniami, które autor wykorzystał przy wygłaszaniu konferencji w Warszawie. tl.

WARSZAWSKIE SPOTKANIA BENEDYKTYŃSKIE

29 MAJA 2021

O TRUDNOŚCIACH W MODLITWIE

O. GRZEGORZ HAWRYŁECZKO OSB

Dlaczego mamy mówić o trudnościach w modlitwie? Ktoś mógłby powiedzieć, że modlitwa jest przecież czymś łatwym — uczymy się jej od małego, spontanicznie modlimy się w trudnych sytuacjach; **dla wielu z nas modlitwa jest czymś odruchowym** i trwale związanym z wydarzeniami życia. I chyba dla wszystkich nas jest czymś koniecznym — **bez modlitwy nie prowadzimy życia chrześcijańskiego.**

Życie w klatce

Zacznijmy od małego **przykładu**, który zaczerpnąłem z pewnej książki. Otóż autor tej książki pewnego dnia przechadzał się wśród pól i łąk — po obu stronach drogi były **ogromne połacie niezabudowanego terenu**. Na ścieżce wśród tego pustkowiecia spotkał człowieka, który wyprowadził na spacer swoje **cztery psy**. Nasz autor zauważył ciekawą rzecz: **trzy z tych psów biegały bez żadnych ograniczeń**, z ogromną energią puszczały się w sprint po łąkach dookoła; znikaly w wysokiej trawie, a potem znów się pojawiały i znów pędziły, goniąc się nawzajem. **Czwarty pies jednak zachowywał się inaczej**: stale był przy swoim panu i biegał tylko w krótkich okręgach, okrążając swojego pana. Metr, półtora — i wraca. Mimo że miał ogromny teren do dyspozycji, robił tylko **krótki dystans** i na tym koniec.

Nasz autor spytał tego człowieka, **dlaczego większość jego psów biega swobodnie**, a ten jeden zachowuje się tak **dziwnie**? Właściciel psów odpowiedział mu: — **Tamte psy wychowały się w swobodzie, mogły biegać bez żadnych ograniczeń**. Ten pies całe swoje życie, jeszcze do niedawna, przeżywał w klatce, tak ciasnej, że mógł robić tylko **krótkie dystanse**.

Ten przykład jest **punktem wyjścia dla szerszej refleksji**: nawet jeżeli nie ma klatki, to zwierzę nie podejmie dalszego biegu. I **podobnie jest z człowiekiem: dopóki chrześcijanin nie uświadomi sobie, że**

Bóg jest zawsze blisko niego, że Bóg mieszka w jego sercu, w swoim życiu duchowym **zawsze będzie robił tylko krótkie dystanse**. Nie będzie postępu, nie będzie duchowej wolności.

Etapy życia

Co to konkretnie oznacza? Zaczniemy od prostego spostrzeżenia: **każdy z nas obserwuje, jak w naszym życiu mijają kolejne etapy**. Widzimy to po naszym ciele: jako dzieci byliśmy mali, jako dorośli czujemy się sprawni, w podeszłym wieku traci się siły. Nasza psychika też dojrzewa: jako dzieci baliśmy się bardzo wielu rzeczy, byliśmy mocno skupieni na sobie; dorosłe życie wymaga od nas podjęcia odpowiedzialności i uczenia się na własnych błędach — i tak dalej. **To, że istnieją te etapy, widzimy najwyraźniej, gdy rozwój fizyczny i psychiczny nie harmonizują ze sobą**: gdy ktoś jest fizycznie dorosły, ale psychicznie wciąż mu do tego daleko. Albo gdy dzieci są wystawione na traumy, na które z trudem przygotowałyby się psychika dorosłego człowieka. **Fakt jest taki: nasze życie psychiczne i fizyczne zaznacza się etapami rozwoju**.

Jeśli tak jest, to **czemu nie miałyby się odnosić to do życia duchowego?** Oczywiście, że się odnosi. **Święty Jan od Krzyża pisał, że w życiu duchowym jest okres dziecięctwa, dojrzewania i dojrzałości**. Nie był w tym w żadnym razie odosobniony: i przed nim, i po nim mówi się w teologii o okresach **oczyszczenia, oświecenia i zjednoczenia**.

Różaniec na różne sposoby

Pod względem modlitwy ten **pierwszy etap to czas, kiedy pozostajemy mocno skupieni na sobie**, a modlitwie towarzyszą liczne emocje, nieraz entuzjastyczne, jak przy zakochaniu; **ta modlitwa opiera się na rozważaniach, na używaniu intelektu**. Pamiętam, jak jeszcze jako nastolatek, modląc się na różańcu, brałem sobie za punkt honoru przy każdej tajemnicy dostrzec jakiś jej nowy aspekt: **ot, może coś mi umknęło, może da się z tego coś więcej wycisnąć?** To typowy przykład modlitwy początkującego: modlitwa, która opiera się głównie na rozważaniu, rozmyślanu.

Przychodzi jednak moment, gdy te rozważania zaczynają nam ciążyć. Coś się zmienia w życiu duchowym, wchodzimy w nowy etap. Proszę posłuchać listu kierownika duchowego do świeckiej osoby:

Uważam, że masz całkowitą rację, nie próbując rozmyślać. Niewątpliwie rozmyślanie jako ćwiczenie umysłowe byłoby możliwe — w tym sensie zawsze jest możliwe. Ale nie niepokój się — po prostu módl się. Wszystko, co piszesz, wskazuje, że wyobraźnia nie jest ci przydatna w życiu duchowym. Lubisz mieć przed oczami żłobek lub jakiś obraz po prostu jako punkt skupiający uwagę. To znaczy nie po to, by wspomóc wyobraźnię, pobudzając ją, lecz przeciwnie — by ją uciszyć. Nie troszczyłbym się o to, jak należy odmawiać różaniec. Najprostszy sposób to wzbudzić w sobie jakąś prostą myśl związaną z daną tajemnicą.

To list o. Johna Chapmana, angielskiego benedyktyna, ze stycznia 1925 roku. **Adresat tego listu miał właśnie takie doświadczenie: długo modlił się, myśląc, rozmyślając, rozważając, aż zaczęło to dla niego być przeszkodą, a nie pomocą dla modlitwy.** Wyobraźnia też przestaje mu służyć: teraz **obraz pomaga mu tylko zaczepić uwagę, skupić się, wzbudzić właściwą intencję, wyciszyć tło.** To jest moment przejścia z jednego etapu do drugiego.

Bóg prowadzi dalej

Tytuł tej konferencji mówi o trudnościach w modlitwie, i to właśnie jest jedna z naczelných trudności osób, które chcą się modlić: **trzymają się tej metody modlitwy, którą znają od lat, ale która już od dawna nie pomaga im zrobić kroku naprzód.** To jest jak ta klatka, w której wychowywał się ów pies. **Jeżeli uparcie trzymamy się tej metody modlitwy, która nie przynosi nam pożytku, sami na sobie nakładamy taką klatkę.** To nas skazuje na bieg w krótkim dy-

stansie. Nie doświadczymy rozwoju duchowego, bo Bóg chce nas prowadzić dalej, a my odmawiamy.

U Jana od Krzyża ten etap kończy się tak zwaną **nocą zmysłów**, gdy przestają nas sycić zmysłowe doświadczenia. **Często ktoś, kto idzie do klasztoru lub kto chce poważniej podjąć dzieło modlitwy, ma to właśnie doświadczenie:** spróbowałem tego i tamtego, ale nigdzie nie znajduję pociechy. **Przyłgnę więc do Boga:** przyłgnę do Niego, choć Go nie czuję — bo na tym polega właśnie ta noc. Zmysły nie dają pociechy, satysfakcji, a Boga jeszcze też się nie doświadcza. To jest czas, że modlitwa przenosi się z intelektu, od rozmyślań i rozważań, do woli, gdzie Boga zaczynamy przede wszystkim **pragnąć**.

Ojciec **Augustyn Baker**, XVII-wieczny benedyktyn, miał takie samo spotkanie z Gertrudą More, przełożoną wspólnoty benedyktynek w Cambrai. Matka Gertruda wyśmiewała otwarcie nauczanie ojca Augustyna, jak i te mniszki, które dawały mu posłuch. Jednocześnie ona sama **wewnętrznie doświadczała dotkliwej oschłości** i czuła się opuszczona przez Boga. Do Bakera uciekła się w skrajnej bezradności i desperacji. Ten przeczytał jej jedynie fragment z dzieła **Konstantyna de Barbanson**, gdzie mowa jest o poczuciu **jałowości**, którego doświadczają wybrane dusze, podejmujące praktykę modlitwy — **możliwym do przewyciężenia, gdy przyłgną ściślej do woli Bożej, jednocząc z nią swą własną**. Znów to samo: **warunkiem pójścia naprzód była zmiana metody modlitwy, z intelektu na wolę**. Ta rada, przekazana jej za pośrednictwem o. Augustyna, zapoczątkowała w niej nowy etap życia duchowego; **w stosunku do Bakera Gertruda stała się najgorliwszą uczennicą**.

„Nie mam czasu”

Zostawmy teraz temat etapów życia duchowego. Dość powiedzieć, że jedna z podstawowych trudności w modlitwie tu ma swe źródło — w niewłaściwym doborze metody modlitwy i w opieraniu się Bożemu prowadzeniu. **„Módl się, jak potrafisz, a nie próbuj się modlić tak, jak nie potrafisz”** — to słynna maksyma Chapmana, którą każdemu z serca dedykuję.

Mój staż kapłański, jakkolwiek bardzo krótki, pozwala mi wysnuć wniosek, że **najczęstszą trudnością na modlitwie są tak zwane rozproszenia oraz brak czasu.** To się słyszy bardzo często na spotkaniach: **nie modliłem się, bo nie miałem czasu, a jak już miałem czas, to nie mogłem się skupić.** Z tego od razu trzeba wyciągnąć ważny wniosek: **musisz mieć czas na modlitwę. Po prostu musisz, nie ominiesz tego.** Arcybiskup Ryś w konferencji dla swoich kapłanów przypomniał **spotkanie papieża Benedykta XVI z księżmi diecezjalnymi.** Oni mówią mu, że kapłanów jest coraz mniej i w związku z tym rodzi się pytanie, na czym mają się skupić? **W czym kapłani są niezastąpieni?** Pewnie sobie myśleli, że Benedykt im powie: w sprawowaniu sakramentów. Bo to oczywiście prawda, **tylko kapłan sprawuje Eucharystię.** Ale papież im powiedział co innego: **w modlitwie. W modlitwie przed Najświętszym Sakramentem.** W tym, by codziennie **przynajmniej godzinę** na to poświęcić.

To jest nastawienie, które w Kościele wzbudza sam Duch Święty. Zwróćcie uwagę na to, że zgromadzenia zakonne lub ruchy świeckie, które budzą nasz szacunek swoim radykalizmem, **kładą na to niesłychanie mocny nacisk.** Zachodnich dziennikarzy często gorszyło, jak siostry miłosierdzia w Indiach **odchodziły od łóżek chorych, by o danej godzinie pójść się pomodlić;** tak je nauczyła Matka Teresa. **Franciszkanie Odnowy,** którzy posługują w najtrudniejszych środowiskach, żyją bardzo intensywnym tempem życia, **rano i wieczorem modlą się na godzinnej adoracji.** Nie masz czasu? **Musisz mieć czas,** przykro mi, **to jest nie do przeskokowania.** Może to będzie bolesne, trudne, trzeba zrezygnować z samego siebie, lecz ten czas musi się znaleźć. **Chrystus wstawał przed świtem, by wyjść na górę i tam się modlić.** Jeśli On dał nam taki przykład, kto może się od tego wymówić?

Natłok myśli i obrazów

Co do rozproszeń: **najbardziej na rozproszenia wystawiony jest ten, który modli się przez rozmyślanie i wyobrażenia.** Bo jeżeli rozmyślasz, to **twoja modlitwa jest po prostu pewną myślą, która stale musi walczyć o swoje miejsce z innymi myślami;** jeżeli sobie

wyobrazasz jakąś ewangeliczną scenę, **wyobraźnia zaraz podsunie ci bardziej atrakcyjne obrazy**. Jeśli więc ktoś modli się w ten sposób — co jest dobre i uprawnione w początkach życia duchowego, a jeśli Bóg zechce, to i przez całe życie — **jeśli więc ktoś modli się, rozmyślając, i czuje, że inne myśli ciągle go rozpraszają, może jest to sygnał**: przyszedł czas na inną modlitwę, na prostszą modlitwę, na modlitwę raczej woli niż intelektu.

Dlatego właśnie na rozproszenia bardzo dobrze działa modlitwa Jezusowa: bo to jest krótka formuła, która nie pozwala na szerokie rozważania. Ta krótka formuła kieruje naszą wolę ku Bogu: **ja Ciebie, Boże, chcę, Ciebie wybieram, i to jest cała moja modlitwa**. Modłę się **tym, że Ciebie chcę**. Intelekt jest w tej modlitwie o wiele mniej czynny i rozproszenia są o wiele mniej dokuczliwe.

Ku duchowej dojrzałości

Podsumowując: **wiele naszych trudności bierze się stąd, że źle dobraliśmy sobie metodę modlitwy. Metod tych jest wiele, a my jesteśmy w życiu duchowym na różnych etapach: nie na każdym etapie ta sama modlitwa będzie skuteczna**. Każdy z nas musi podjąć wysiłek, by pozyskać czas na modlitwę osobistą: **nie ma innego remedium**. A ten, kto doświadcza rozproszeń, niech rozważy, czy aby Bóg nie daje mu **sygnału do dokonania jakiejś zmiany** w swym życiu wewnętrznym. **Nie nakładajmy sami na siebie klatki, nie róbmy krótkich dystansów**. W naszych wspólnotach śmiejemy się często z tych, którzy mają aspiracje do mistycyzmu — i pewnie dobrze mieć dystans do tego. Kościół jednak głosi nam coś bardziej istotnego: **każdy z nas jest powołany do tego, by zjednoczyć się z Bogiem**. Jan od Krzyża mówi, że ostatni etap życia duchowego, zjednoczenie, to jest **dojrzałość**. **Kto z nas nie chce być dojrzałym chrześcijaninem?** A dojrzały to taki, który zjednoczył się z Bogiem przez modlitwę.

Bóg na pierwszym miejscu

Na koniec jeszcze jedna uwaga. Mówiąc o tych etapach, nie chciałbym sugerować, że ktoś, kto całe życie modli się jedną metodą, i to metodą dla początkujących, jest gorszy lub wręcz opóźniony w duchowym rozwoju. Modlitwa to przede wszystkim dzieło Boga i w nim to On ma inicjatywę. To bardzo często przytaczany przykład, ale przypomnę go: matka Teresa do śmierci trwała na tym etapie, który Jan od Krzyża nazywa ciemną nocą duszy — to można wyczytać z jej zapisków. To etap, który kończy według Jana dojrzewanie, a poprzedza dojrzałość, zjednoczenie z Bogiem. A więc matka Teresa, ktoś by powiedział, była niedojrzała? Opierała się Bogu? Była grzeszna? Nie, nie wolno nam tego powiedzieć. Nikomu nie wolno osądzać czyjejś relacji z Bogiem. Bóg dla naszego dobra może postanowić, że jakaś przeszkoda będzie nam pozostawiona. Niech każdy z nas weźmie na poważnie słowa św. Pawła, które odnoszą się właśnie do tej sytuacji:

Aby zaś nie wynosił mnie zbyt wielki ogień objawień, dany mi został oścień dla ciała, wysłannik szatana, aby mnie policzkował — żebym się nie unosił pychą. Dlatego trzykrotnie prosiłem Pana, aby odszedł ode mnie, lecz [Pan] mi powiedział: „**Wystarczy ci mojej łaski. Moc bowiem w słabości się doskonali**”. Najchętniej więc będę się chlubił z moich słabości, aby zamieszkała we mnie moc Chrystusa (2 Kor, 12,7–9).

Bóg zawsze daje. Może nie da ci wolności od wszystkich przeszkód, od wszystkich rozproszeń. Twoja modlitwa może nie będzie szła zawsze gładko. Ale tam, gdzie Bóg pozostawia przeszkodę, tam też daje obfitość łaski. **Pamiętajmy o tym, by nasze życie duchowe nie było podporządkowane naszym oczekiwaniom, naszym pragnieniom, naszym planom, lecz Bogu samemu, który jest władcą wszystkiego, co żyje.**

To numer podwójny więc i lectio divina też podwójne. Co prawda tekst był adresowany do mniszek benedyktyńskich, ale oblaci mogą z niego wiele skorzystać, mimo, że żyją w świecie i nasze Oficjum może nie jest tak bogate, jak ludzi żyjących w klasztorze, ale naszą dewizą jest też wezwanie „Aby we wszystkim Bóg był uwielbiony”, a Psalterz i Modlitwa Jezusowa są drogowskazami na naszej drodze. tl

**PSALTERZ: POCZĄTEK I KONIEC.
KONFERENCJA WYGŁOSZONA
PODCZAS DNIA SKUPIENIA DLA
SIÓSTR BENEDYKTYNEK Z KRZESZOWA**

Psalm 1

Chciałem zaproponować refleksje nad tekstem, który dla naszej duchowości zawsze pozostanie czymś fundamentalnym, do którego zawsze będziemy wracać, mamy go codziennie w swoich rękach. Tą szczególną księgą jest Psalterz. Karmelici mają Drogę na Górę Karmel czy Księgę życia św. Teresy od Jezusa, dominikanie wracają do Tomasza, a my, którzy jesteśmy synami i córkami św. Benedykta regularnie wracamy do Psalterza. Psalterz jest księgą, z której uczymy się budowania naszej więzi z Panem Bogiem. Możemy posłużyć się tu metaforą nauki języka. Jedną z najstarszych definicji, która modlitwę określa, mówi że modlitwa jest rozmową z Panem Bogiem. Z Bogiem rozmawiamy w bardzo szczególnym języku, jakim jest język miłości i dla nas, którzy jesteśmy skażeni grzechem pierworodnym, w pewnym sensie, jest to język obcy. A wiadomo, że gdy człowiek uczy się języka obcego, posługuje się różnego rodzaju rozmówkami specjalnie spreparowanymi, żeby potem w tym obcym języku zacząć uczyć się mówić. Tym wszystkim dla nas jest właśnie Psalterz. Można go nazwać żartobliwie, że są to rozmówki do nauki języka z Panem Bogiem. Ponieważ w Psalterzu, jak wiemy, zawierają się i prośby, i dziękczynienia, mamy błagania, mamy również wychwalanie Boga dla samej przyjemności Jego wychwalania, mamy bardzo chwytające za serce wyrazy żalu za popełnione zło

i grzechy, wyrazy rozpacz... A więc to wszystko, co ostatecznie składa się na krajobraz życia człowieka, to co dobre i złe, to co radosne i smutne. W Psalterzu, jak powiadają Ojcowie, jest wszystko. Ale gdybyśmy zatrzymali się tylko na tym ludzkim aspekcie Psalterza to byłoby to trochę za mało, ponieważ w Psalterzu, i to też jest cała refleksja Ojców na ten temat, zawiera się teologia, która była i jest rozwijana, a która dotyka przede wszystkim osoby naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa. Wiemy, że w Psalmach jest ukryta Jego osoba.

Kiedy w czasie Świąt Pańskich recytujemy poszczególne Psalm, to widzimy w jaki sposób toczy się tam dialog Jezusa z Ojcem, niektóre Psalm opowiadają wprost o Nim, czy o dziełach, których dokonał. Psalterz więc pomimo swojej ograniczonej objętości, 150 Psalmów to nie jest tak dużo, jest księgą, która w dużej mierze przypomina kopalnię i tam tych skarbów są nieskończone wprost ilości.

W tradycji monastycznej widzimy również olbrzymie komentarze, które do tej księgi były pisane, które warto w dalszym ciągu studiować i do których warto wracać, z których warto się uczyć rozumieć tę księgę, i po które z pewnością sięgał św. Benedykt, jak chociażby olbrzymi komentarz św. Augustyna, czy komentarz św. Ambrożego, komentarze Hieronima, Orygenes, komentarze późniejsze, jak chociażby św. Tomasza z Akwinu. Więc ta literatura, która wokół Psalmów się rozrosła i która ma nam pomóc Psalterz zrozumieć jest ogromna. Z naszego punktu widzenia takim najbardziej podstawowym tekstem, po który sięgamy jest oczywiście rozdział XIX naszej *Reguły*, w którym czytamy tak:

Wierzmy, że Bóg jest wszędzie obecny, i że oczy Pana patrzą i na dobrych i na złych na każdym miejscu. Przede wszystkim jednak powinniśmy być tego niewzruszenie pewni wówczas, gdy uczestniczymy w służbie Bożej. Dlatego też pamiętajmy zawsze co mówi Prorok: „służcie Panu z bojaźnią”, a również na innym miejscu: „śpiewajcie mądrze” i „będę Ci śpiewał Psalm wobec aniołów”. Zastanówmy się zatem jak należy zachowywać się w obliczu Boga i Jego aniołów i tak śpiewajmy Psalm, aby nasze serce było w zgodzie z tym co głoszą nasze usta.

Św. Benedykt mówi tutaj o tym, że wysiłek ascetyczny, który podejmujemy w całym naszym życiu, to jest Psalterz, to nie jest sprawa tylko chóru. Więcej. Nawet nie jest to sprawa *lectio divina*, ale Psalterz to jest sprawa, która dotyka całego naszego życia. Powinniśmy żyć tak, żeby całe życie z Psalterzem zestroić, żebyśmy byli całkowicie zgodni z tym, co śpiewamy. Momenty kiedy bierzemy Psalterz do ręki są szczególne, kiedy on dochodzi do głosu, ale kiedy wychodzimy z chóru, w pewnym sensie Psalterz trzeba zabrać ze sobą i z Psalmami chodzić po korytarzach, do swoich obowiązków, na rekreację, na chwile osobistej modlitwy i wypoczynku. Psalterz powinien towarzyszyć nam codziennie, nie jako kolejny ciężar, który mamy nosić, tylko raczej jako coś, co ma nam pomóc żyć nieustannie przed obliczem Pana Boga.

Na koniec tego wstępu do rozważania, powiem, że chyba największym argumentem za Psalterzem jest to, że wiemy na 100 procent, że Psalmami modlił się Pan Jezus. Myślę, że dla nas, którzy wstąpiliśmy do klasztoru przede wszystkim ze względu na Jego osobę, z miłości do Niego, że w dalszym ciągu tu jesteśmy pomimo różnych problemów, które mamy, jest szczególnie wzruszające, że Bóg pozwala nam modlić się tymi samymi słowami, którymi przez całe życie na ziemi modlił się Jego Syn. A zatem, że nasze serce, nasze myślenie o Bogu, nasza rozmowa z Bogiem jest kształtowana tymi samymi słowami, które kształtowały serce Jezusa na ziemi. Dobry podręcznik, dobra szkoła – tak możemy sobie powiedzieć.

Chciałem na tym naszym spotkaniu zająć się dwoma Psalmami. Na przedpołudniowej konferencji zajęlibyśmy się początkiem Psalterza, czyli Psalmem 1, natomiast na konferencji popołudniowej zobaczylibyśmy na końcówkę Psalterza, czyli Psalm 150. Posłuchajmy teraz Psalmu 1, znamy go na pamięć jak wszystkie Psalmi, ale zawsze miło do tekstu Psalmu wrócić. Brzmi on tak:

Szczęśliwy mąż,
który nie idzie za radą występnych,
nie wchodzi na drogę grzeszników
i nie siada w gronie szyderców,

lecz ma upodobanie w Prawie Pana,
nad Jego Prawem rozmyśla dniem i nocą.
Jest on jak drzewo zasadzone nad płynącą wodą,
które wydaje owoc w swoim czasie,
liście jego nie więdną;
co czyni, pomyślnie wypada.
Nie tak z występnyimi, nie tak:
są oni jak plewa, którą wiatr rozmiata.
Toteż występni nie ostoją się na sądzie
ani grzesznicy – w zgromadzeniu sprawiedliwych,
bo Pan uznaje drogę sprawiedliwych,
a droga występnych zaginie.

W świetle tego co powiedzieliśmy przed chwilą, ten Psalm można czytać w różnych kluczach. Na samym początku, i od tego zawsze warto zaczynać lekturę każdego Psalmu, możemy go czytać w kluczu chrystopologicznym. Czyli czytanie go, może być pobudzeniem nas do kontemplacji Osoby Syna Bożego. Ten Psalm opowiada o życiu ziemskim Jezusa. Mówi o Nim jako o szczęśliwym człowieku, który nieustannie rozmyślał nad Prawem Pana, czyli innymi słowy nieustannie rozważał słowo Boże – Pismo Święte. Zresztą wiemy w jaki sposób do niego się odwoływał, ale też to słowo, które otrzymywał bezpośrednio od Ojca w momencie, kiedy odchodził na chwile samotnej modlitwy. I kiedy nieprawi próbowali Go kusić, On nie szedł za tymi radami, które były mu dawane, ale ponad wszystko pozostał wierny Bogu. I kiedy nadeszła ostateczna próba zwyciężył na Krzyżu i zmartwychwstał.

Dlatego porównany jest do drzewa, które rośnie nad wodą. Bardzo ładny obraz relacji, która łączy Ojca i Syna – drzewo nad wodą wyciąga do niego korzenie i całą siłę z tej wody, która płynie obok, czerpie. To jest pierwszy klucz, w którym możemy ten Psalm czytać, inne ujęcie osoby Chrystusa.

Jeżeli popatrzymy na to od strony ludzkiej wówczas zobaczymy, że ten Psalm innymi słowy mówi nam o świętości. Przy czym przez świę-

tość nie będziemy tutaj rozumieć pewnej moralnej doskonałości, czy braku błędów, które popełniamy, bo to jest doskonałość czy świętość w takim pogańskim rozumieniu. W sensie chrześcijańskim, świętość to jest udział w Boskim życiu.

Mogę się z siostrami podzielić takim osobistym doświadczeniem. Kiedy miałem wstępować do klasztoru, to wtedy była akurat pielgrzymka Jana Pawła II i w wielu miejscach te słowa, które wypowiadał Ojciec Święty, bardzo mnie poruszały, dotykały, tym bardziej, że decydowałem się na życie w Tyńcu. I jak dziś pamiętam spotkanie, które miało miejsce w Starym Sączu wtedy, kiedy kanonizował świętą Kingę, na błoniach pod klasztorem starosądeckim. Pamiętam jak Papież mówił o Kindze, czcił jej relikwie i zwrócił się do nas z takim dość zaskakującym apelem kiedy powiedział, żebyśmy nie lękali się świętości. Te słowa proste idą za mną od tamtego czasu aż po dzień dzisiejszy.

Dzisiaj myślę sobie o nich w kontekście tego Psalmu 1. – dlaczego człowiek może bać się świętości? Nie w sensie moralnej niepokalaności czy bezbłędności, bardziej chodzi o to, że człowiek może bać się tego, żeby Pana Boga dopuścić do siebie bardzo blisko, że mogę bać się tego, że jak zacznę Pana Boga pytać czego ode mnie chce, to On rzeczywiście czegoś ode mnie zażąda. Moje życie w zetknięciu z Panem Bogiem ulegnie przemianie i ja na to nie będę gotowy.

Jak patrzemy na życie Kingi chociażby, widzimy że jej życie było faktycznie dość niezwykle. Święte życie, ale raczej dość nietypowe. Analogicznie też możemy myśleć o św. Benedykcie czy o św. Scholastyce. Jak Pana Boga wpuszczamy do mieszkania to zaczyna się rewolucja, ta rewolucja musi mieć miejsce. I właśnie o czymś takim opowiada ten Psalm. Przy czym, na co też warto zwrócić uwagę, ten Psalm mianuje tę świętość w sposób, do którego my nie jesteśmy przyzwyczajeni, czy bardziej – odzwyczajeni, a mianowicie dla Psalmisty ta świętość, czyli to Boże Życie jest tożsame z mądrością.

Świętość to mądrość. Tutaj trzeba bardzo mocno to podkreślić, to nie jest tak, że jest mądrość tego świata i mądrość Pana Boga, bo mądrość

jest tylko jedna. Albo człowiek ma udział w mądrości tej Boskiej, albo ma udział w głupocie. Psalmista mówi, że podążanie za Bożą Mądrością, czyli to życie świętością, prowadzi do nieba, a odrzucenie tej mądrości i podążanie za głupotą tego świata prowadzi do piekła. To jest pewna prawda wiary, która dzisiaj zostaje pominięta, mówi się o niej niechętnie, ale ostatecznie w rozrachunku ludzkiego życia nie ma innej możliwości. Albo zbawienie albo potępienie. Albo mądrość albo głupota. Jeżeli popatrzymy na pierwsze słowo, które tutaj pada – „szczęśliwy”, czyli zbawiony, człowiek mądry, który się zwraca ku Bożemu Prawu.

Kiedy pomyślimy o tekstach łacińskich, też możemy myśleć o św. Benedyktie i o św. Scholastyce, którzy bardzo dobrze wpisują się w klimat tego Psalmu. Dlatego, że słowo użyte tutaj, to po łacinie po prostu „benedictus” czy „beatus vir”, co możemy traktować jako aluzję do św. Benedykta – błogosławiony mąż, ale to imię możemy też rozwinąć. Skoro błogosławiony, to pytanie przez kogo? I od razu odpowiadamy sobie – przez Pana Boga. Czyli to imię Benedykta wskazuje na człowieka, który jest zasluchany w Boży głos, który go błogosławi, który go poucza. To nie jest ktoś zamknięty sam w sobie, ale Benedykt to jest człowiek całkowicie otwarty na głos Bożego pouczenia, wydobywający się przede wszystkim z nauki Kościoła, słowa Bożego i chcący właśnie za tym głosem podążać. Analogicznie Scholastyka, które to imię po łacinie oznacza uczennicę. Kobieta, która całkowicie jest również nastawiona na słuchanie Bożego Prawa i naukę, aby postępować, i w taki sposób kształtować swoje życie, w jaki mówi nam o tym Pan Bóg.

Ten Psalm mówi nam również o jednej z podstawowych praktyk monastycznych jaką jest *lectio divina*. Psalm mówi o tym, że szczęśliwy człowiek, który ma upodobanie w Prawie Pana i nad Jego Prawem rozmyśla dniem i nocą. Ten czasownik „rozmyśla nad Prawem Pana dniem i nocą” w tradycji i hebrajskiej i monastycznej był utożsamiany z *lectio divina*. Innymi słowy, analogicznie, jak Psalterz nie jest redukowany tylko do tej chwili kiedy siedzimy w chórze i razem go odmawia-

my, tak samo *lectio divina* nie jest redukowane tylko do tego momentu kiedy bierzemy do ręki Pismo Święte i zaczynamy je czytać i rozważać, ale ono również, powiedzmy poetycko, „wylewa się z celi” po to, żeby kształtować nasze codzienne wybory, nasze codzienne życie.

Ten Psalm mówi nam również o tym, że to wszystko buduje w naszym życiu pewną hierarchię wartości, czyli pozwala rozróżnić to co jest ważne od tego co jest ważniejsze. Tym samym w sposób odpowiedni poustawia nasze aktywności w ciągu dnia, tak żeby Pan Bóg był zawsze i przede wszystkim na pierwszym miejscu. Ten obraz drzewa, które rośnie nad płynącą wodą, wcześniej mówiliśmy o tym, że jest to obraz Syna, który wszystkie swoje korzenie czerpie od Ojca, Jezusa, który jest jakby całkowicie zależny od Ojca, ale ten obraz drzewa, które jest zasadzone nad płynącą wodą i wydaje owoce w swoim czasie, możemy również zrozumieć jako obraz mnicha, mniszki, którzy składają ślub stałości, są wierni swojemu klasztorowi, wierni swojej wspólnocie, od Pana Boga, który jest blisko czerpią wszystkie swoje siły i dzięki temu kiedy nadchodzi ten szczególny moment, stosowny czas, wydają owoc, a liście ich nie więdną bo ich sensem jest Pan Bóg.

Jak zatem widzimy Psalmi można czytać na różne sposoby i obrazy. Poszczególne słowa mogą wyrażać doświadczenie nasze, które mamy, mogą stawać się słowami naszej modlitwy, mogą nas pouczać, mogą nam mówić o tym kim jest Chrystus, kim jest Bóg w naszym życiu i przez to mogą nam pomagać podejmować dobre decyzje.

Psalm 150

Teraz nadszedł czas na Psalm 150, czyli podsumowanie całego Psalterza. Psalmista modli się:

Alleluja.

Chwalcie Boga w Jego świątyni,

chwalcie Go na wyniosłym Jego nieboskłonie!

Chwalcie Go za potężne Jego czyny,

chwalcie Go za wielką Jego potęgę!

Chwalcie Go dźwiękiem rogu,

chwalcie Go na harfie i cytrze!
Chwalcie Go bębniem i tańcem,
chwalcie Go na strunach i flecie!
Chwalcie Go na dźwięcznych cymbałach,
chwalcie Go na cymbałach brzęczących.
Wszystko co żyje, niech chwali Pana!
Alleluja.

Możemy powiedzieć, że tak jak Psalm 1, z którym rozpoczynamy lekturę Psalterza zawiera w pewnym sensie syntezę tego czym jest ludzkie życie, o tyle Psalm 150. jest podsumowaniem całego Psalterza i mówi nam o tym, na czym polega sens ludzkiego życia – na tym, żeby człowiek wielbił Pana Boga. Myślę, że wszyscy doskonale pamiętamy to zdanie, które św. Benedykt cytuje z Listu św. Piotra w rozdziale *Reguły* o rzemieślnikach klasztornych, że trzeba postępować tak, „aby we wszystkim Bóg był uwielbiony”. I to skoncentrowanie się na uwielbieniu Pana Boga jest jednym z najbardziej charakterystycznych rysów tradycji benedyktyńskiej.

Myślę, że w naszych czasach, gdy jesteśmy coraz bardziej skupieni na sobie, żyjemy coraz bardziej w „zamkniętych bańkach”, każdy patrzy przede wszystkim na własne sprawy, to otwarcie i skoncentrowanie się na Panu Bogu jest czymś, co życie monastyczne szczególnie dzisiaj powinno nieustannie przypominać. Mamy postępować tak, aby Bóg był we wszystkim uwielbiony.

Jak pamiętamy z tzw. Kodeksu liturgicznego naszej *Reguły* trzy ostatnie Psalm, czyli 148., 149. i 150. miały być recytowane na zakończenie psalmodii każdej jutrzni. Komentatorzy mówią, że to była doksologia, którą kończyła się każda modlitwa poranna, modlitwa o wschodzie słońca każdego dnia. My dzisiaj mamy tego relikw w naszym schemacie, kiedy w jutrzni niedzielnej mamy Psalm 150. albo 149. i w każde święto i uroczystość, kiedy posługujemy się układem jutrzni z I tygodnia, zawsze ten Psalm 150. do nas powraca.

Warto zwrócić uwagę na samo słowo „alleluja”, które mamy zawsze przed Ewangelią. „Alleluja” znaczy tyle co „chwalcie Jahwe”,

„chwalcie Pana”; jest to wezwanie do chwalenia Pana Boga. Psalmista, zwraca się do nas – wy chwalcie, jesteście adresatami tego Psalmu. Warto przyrzeć się tym poszczególnym wezwaniom, które pomogą zrozumieć jego myśl. Na samym początku mamy pewnego rodzaju paradoks, dlatego że słyszymy wezwanie „alleluja” czyli „chwalcie Pana” i od razu rodzi się pytanie: gdzie? Gdzie Bóg ma być chwalony? Psalmista odpowiada: *chwalcie Boga w Jego świątyni, chwalcie Go na wyniosłym Jego nieboskłonie*. Czyli możemy powiedzieć: świątynia, jako przestrzeń niezwykle mała, zawężona, o której jest powiedziane, że jest podnóżkiem Bożych stóp, w której mieszka Chwała Pana (w sensie starotestamentalnym). My dzisiaj słowo „świątynia” odnieśliśmy do wszystkiego, co się dzieje w Kościele, do kultu oraz moglibyśmy pomyśleć już konkretnie w naszym przypadku benedyktyńskim o chórze zakonnym, czyli o oficjum, które sprawujemy. A zatem w tych wszystkich sprawach oficjalnych chwalcie Pana.

I potem mamy przeciwstawienie tej wąskiej niewielkiej przestrzeni – *chwalcie na wyniosłym Jego nieboskłonie*, czyli myślimy o całym świecie, który tak jak garnek pokrywką, jest przykryty niebem. Chwała Boga ma nie być tylko ograniczona do tego małego zakresu ziemi jakim jest świątynia, ale rozciąga się na cały świat, który jest pod niebem. Czyli przestrzeń nie jest ograniczeniem w wielbieniu Pana Boga, ma być wielbiony i w świątyni i na całej ziemi. I w chórze, i w całym klasztorze, i w chwili modlitwy kanonicznej, i przez całą resztę naszego dnia i naszego życia. Chwalcie Pana Boga wszędzie. To jest pierwszy wniosek. I skoro w dalszym ciągu to słowo „alleluja” nam się odbija w uszach i wiemy gdzie mamy chwalić Pana Boga, to następne pytanie, które się jawi, to jest pytanie: dlaczego?

Psalmista odpowiada: *chwalcie Go za potężne Jego czyny, chwalcie za wielką Jego potęgę*. Znowu mamy pewnego rodzaju przeciwstawienie tych motywów – *chwalcie Go za potężne Jego czyny*, czyli za to wszystko co Pan Bóg zrobił, a *chwalcie Go za niezmierną Jego potęgę*, czyli chwalcie Go za to jaki Pan Bóg jest. Jak pamiętamy jest to bardzo dawne rozróżnienie, które sięga epoki Ojców Kościoła, ale również utrzymane jest w najnowszym Katechizmie Kościoła Katolickiego, że kiedy mówimy

o Panu Bogu możemy mówić o Nim niejako z dwóch punktów widzenia. Możemy mówić o Bogu jaki jest (teologia) i możemy mówić o tym, co Bóg zrobił dla zbawienia człowieka (ekonomia). Jesteśmy w stanie mówić o tym, co Pan Bóg zrobił, bo o tym czytamy w Piśmie Świętym, że stworzył świat, że świat został przez Pana Boga zbawiony... Natomiast tajemnica Pana Boga, który jest sam w sobie, tajemnicą Trójcy Świętej, zawsze pozostaje dla nas czymś nieprzeniknionym, czymś czego nie będziemy w stanie zrozumieć, bo Pan Bóg jest niedostępny dla naszego rozumienia. Ale Pan Bóg powinien być chwalony i z powodu tego co zrobił i z powodu tego, że jest.

Warto też zwrócić uwagę na kolejność, Psalmista na początku mówi *za potężne Jego czyny* i dopiero w drugim kroku *za Jego potęgę*. Co wydaje się naturalne, że człowiek na początku patrzy na to, co Pan Bóg zrobił dla niego i kiedy się zagłębi w te tajemnice wiary, we wcielenie, w stworzenie, w odkupienie, w mękę Pańską, w zmartwychwstanie, czyli ten cały Boży trud, który jest dla zbawienia człowieka, dla świata. W to wszedłszy zaczynamy zanurzać się w tajemnice samego Pana Boga i to jest następny krok. Znowu pytanie gdzie?

Ano właśnie: i w świątyni i pod całym nieboskłonem, czyli w każdej chwili jest czas na to, aby tajemnice Boże rozważać i żeby w nich się zanurzać, po to żeby one nas przemieniały. Gdyby siostry też chciały sobie pogłębić trochę ten temat warto sięgnąć po taką niewielką książeczkę napisaną przez św. Bernarda z Clairvaux „O miłowaniu Boga”. Św. Bernard tę książeczkę rozpoczyna od pytania, za co należy Pana Boga miłować i dlaczego miłować Go należy? Bernard mówi, że Pana Boga miłować należy za to, że jest Bogiem i za to, że jest. Jaka jest miara miłości Boga? Bernard mówi, że miarą miłości Boga jest miłość bez miary. W to wpisuje się w tradycji monastycznej duch Psalmu 150.

Skoro wiemy gdzie mamy Pana Boga chwalić, wiemy za co mamy Go chwalić, przy okazji obydwie te odpowiedzi wskazują nam i kierunek i środki, ponieważ widzimy, że niejako ten Psalm nam nakazuje dążenie i praktykowanie modlitwy bezustannej, skoro mamy być w Panu

Bogu zanurzeni przez cały dzień i w każdej okoliczności naszego życia. Wszystko to co temu służy, żeby w Panu Bogu być zanurzonym to jest chwalebne, natomiast wszystko co od Pana Boga nas odciąga powinno budzić nasz dystans i naszą ostrożność.

Dalej następuje cały katalog instrumentów za pomocą, których będzie się Pana Boga wychwalalo. Można też ten tekst tak rozumieć, iż Psalmista robi aluzje do poszczególnych Świąt i uroczystości roku kalendarzowego żydowskiego podczas, których poszczególnych tych instrumentów się używalo. **Róg**, którym ogłaszano początek roku, który zwiastował również nadejście dnia pokutnego; **harfy i cytry**, które towarzyszyły codziennemu kultowi Bożemu, kiedy śpiewano wokół Arki; **struny i flet**, które świadczą o dniach szczególnych uroczystości, tak samo **cymbały dźwięczące**, o których mowa jest na samym końcu. Kiedy już Psalmista w ten sposób podkreślił nam, że na co dzień i od święta, w każdym miejscu, w każdej okoliczności jesteśmy wezwani do chwaleń Pana.

Jeżeli dla nas to wszystko jest jeszcze za mało, podsumowuje to jednym zdaniem: ***wszystko co żyje niech chwali Pana***. Czyli na samym końcu zaprasza nas do tego, że wszystko co żyje na tym świecie, żyje na to, aby chwala Pana Boga wzrastała. Jeżeli sobie przypomnimy inne fragmenty Psalterza, to pamiętamy, że Psalmista bardzo często mówi o tym, że *morze szumi na Bożą chwałę, ptaki w przestworzach niebios i ryby morskie również żyją na Bożą chwałę, drzewa klaszczą w dłonie przed obliczem Pana, który nadchodzi by sądzić ziemię*. Wody, które grzmiały, które przyzywają hukiem wodospadów, również przyzywają Bożej chwały, kiedy jest mowa o piorunie, o błyskawicy, to od razu myśli się o wozie Boga, który podróżuje przez nieboskłon. A zatem całe stworzenie, które człowiek ogląda, w którym żyje, w które jest zanurzony, ono również istnieje jedynie dla chwały Pana Boga.

Docierając do konkluzji, Psalmiście nie pozostaje nic innego jak tylko powtórzyć „Alleluja” – chwalcie Pana. Proszę popatrzeć jak ten tekst jest zogniskowany na celu życia człowieka. Z jednej strony mówi nam co mamy robić już teraz na ziemi, jako osoby konsekrowane, jako ucz-

niowie i uczennice św. Benedykta, ale z drugiej strony zapowiada, co będzie naszym trudem, czy radością przez całą wieczność, bo wierzymy, że na tym polega również życie w raju, że człowiek oddaje się nieustannemu chwaleniu Boga przez co coraz lepiej Go poznaje.

Gdybyśmy chcieli ten wątek chwały jeszcze bardziej pogłębić, to warto sięgnąć po najbardziej benedyktyński tekst św. Pawła jakim jest List do Efezjan. Jednym z podstawowych tematów, które Paweł tam podejmuje jest chwała Boża. Paweł mówi, że zostaliśmy powołani po to, aby istnieć ku chwale Jego majestatu. Naszym zadaniem jest podziwiać potęgę Jego majestatu, Bóg zbawił nas ze względu na moc chwały swego majestatu. **Wszystko dzieje się przez chwałę, dla chwały i ze względu na chwałę.** Ona jest celem, narzędziem i przyczyną tego wszystkiego co dzieje się na świecie. Zatem wejście w rwący nurt, o którym pisze Paweł do Efezjan i o którym mówi Psalm 150. jest wyborem drogi prawej, o której czytaliśmy w Psalmie 1. O różnych jej odcieniach, warstwach, kolejach, piętrach mówi nam cały Psalterz.

Chciałem na koniec przypomnieć fragment *Reguły* z kodeksu liturgicznego, kiedy św. Benedykt mówi, że rano jeśli po modlitwach zostaje trochę czasu to ci, którzy tego potrzebują mają poświęcić go na rozważanie Psalmów i czytań. Niejako dla św. Benedykta jest rzeczą normalną, że mnich, mniszka spędza swój czas z Psalterzem w dłoni po to, żeby swoje serce przygotować do nieustannego chwaleń Pana Boga. Przecież na tym również ma polegać nasze życie wieczne, więc myślę że warto w to się zaangażować.

Spisała Ewa Szymańska, Płock

Autoryzował o. Opat Szymon Hiżycki OSB

JUBILEUSZ 25-LECIA ŚWIĘCEŃ KAPŁAŃSKICH KS. WIESŁAWA KANIUGI

Ks. Wiesław Kaniuga opiekun diecezjalny wspólnoty BENEDICTUS, na co dzień proboszcz parafii p.w. św. Benedykta Opata w Lubajnach obchodził jubileusz 25-lecia Święceń Kapłańskich.

Zawitaliśmy licznie, z radością, z kwiatami na uroczystą Mszę Świętą sprawowaną przez Jubilata.



Jubilat usłyszał, że również w tym dniu, w Jego intencji, o błogosławieństwo Boże na kolejne lata posługi kapłańskiej została odprawiona Msza Święta w nowo powstałym Klasztorze Benedyktynskim we Lwowie.



fol. A.Cieślak



fol. A.Cieślak



fot. A. Cieślak



fot. A. Cieślak



fol. A.Cieślak

Wesoły dzień zakończył się słodko, przy torcie i wspólnym radosnym śpiewie. bm

Fotografowała Ania Cieślak



foto: A. Cieślak



foto: A. Cieślak

SPOTKANIE W FARYNACH – NOWE ŻYCIE W STAREJ SZKOLE

Za nami swoiste oficjalne i publiczne zainicjowanie działalności Fundacji Opcja Benedykta, które odbyło się w upalną sobotę 19 czerwca w Farynach. Planowaliśmy to wydarzenie jeszcze z o. Włodzimierzem.

Z jednej strony pragnęliśmy zaprosić naszych członków, przyjaciół i sympatyków, z którymi pracowaliśmy przez ostatnie miesiące on line, a z drugiej strony chcieliśmy przedstawić się lokalnej społeczności, naszym sąsiadom, władzom gminy, opowiedzieć im o tym kim jesteśmy i co planujemy w Farynach. Obydwa te cele zrealizowaliśmy i to z dużą satysfakcją.

Program ułożyliśmy tak aby wszystko zakorzenił w głębszych wartościach, ale też zrozumiałych i bliskich dla mieszkańców. Podzieliliśmy program na dwie części: „Gdzie jesteśmy?” dotyczący historii Faryn i szkoły oraz „Kim jesteśmy?” czyli przedstawienie Fundacji i jej planów. Przygotowaliśmy też niewielką broszurkę z takim podziałem.

Faryny to wieś z bardzo bogatą i długą historią sięgającą 1662 roku. Opowiedziała o niej w swoim wykładzie pt. „Dlaczego zwykła wieś jest taka niezwykła?” pani dr Iwona Liżewska, historyk sztuki, dyrektor Narodowego Instytutu Dziedzictwa, oddział w Olsztynie. Mamy świadomość, że prawie 100.letnia szkoła w Farynach, którą w ub.r. zakupiliśmy, była od zawsze dla mieszkańców ważnym centrum społecznego życia. Tu odbywały się w wakacje festyny i spotkania mieszkańców, dlatego nasze wydarzenie również zorganizowaliśmy w formie otwartego festynu. Wielu mieszkańców w rozmowach z nami wyrażało radość, że szkoła po 10 latach już nie jest pusta, że znów żyje.

Dzień rozpoczęliśmy dziękczynną Eucharystią. Koncelebrował ją o. Konrad Małys OSB, duchowy asystent Fundacji, ks. Proboszcz z Faryn Robert Nurczyk i ks. Dziekan z Rozóg Józef Midura. Po Eucharystii w kościele odbyła się konferencja o. Konrada o „Milczeniu w tradycji benedyktyńskiej”. Temat nawiązywał do pustelni, którą zbu-

dowaliśmy w pobliżu szkoły. Pustelnia stoi, ale w środku nie jest jeszcze wykończona. Mieszkańcy ciekawili się co to za domek wyrósł wśród drzew więc chcieliśmy im opowiedzieć głębiej o sensie tego „domku”, stąd temat konferencji. Ku naszemu zaskoczeniu w Eucharystii, a następnie w konferencji wzięło udział wielu mieszkańców wsi.

Po Eucharystii przeszliśmy na plac szkolny do Pustelni. Tam upamiętniliśmy o. Włodzimierza dębem i odsłonięciem pamiątkowej tablicy. Tablicę odsłonił o. Konrad i Kasia, siostrzenica i chrześnica o. Włodzimierza w asyście Basi Marszałek i Alicji Kulik. Obecna była też siostra o. Włodzimierza, Pani Anna z mężem.

Cieszyła nas frekwencja. Z Fundacji, naszych przyjaciół, a także oblatów było ok 50 osób, a miejscowych – trudno policzyć:) Nasi przyjaciele przyjechali z różnych miast: z Krakowa, z Warszawy, z Łodzi, Torunia, Lublina, Katowic, Kielc, Białegostoku, Łomży i Ostrołęki. Poczuliśmy się zaakceptowani i serdecznie przyjęci. Obecni byli najważniejsi liderzy gminy – był wójt, była pani sekretarz gminy, przewodniczący rady gminy, komendant OSP, ksiądz dziekan i proboszcz, Koło Gospodyń Wiejskich, etc.

Pan wójt dr hab. Zbigniew Kudrzycki w swoim powitalnym słowie wyraził radość z naszej obecności w gminie i nadzieję, że ośrodek, który chcemy tu stworzyć „będzie promieniował nie tylko na okolicę, ale także na całą Polskę”. I oby tak było! Właścicielka Zajazdu „Rozmaryn” z Rozóg upiekła dwa, wielkie smakowite torty i ofiarowała je nam. Podczas krojenia tortu, pomyślałam, że one są jak na urodziny o. Włodzimierza, które będą za kilka dni:)

Mieliśmy wystawę ikon Warمیńskiej Pracowni Ikon Małgorzaty Niklaus, a także loterię fantową, którą przygotowała i prowadziła Basia Marszałek. W loterii było ponad 200 losów, które zebrała i przygotowała Basia z paniami z Benedictusa. A była to loteria nietypowa ponieważ wszystkie losy w niej były pełne, wygrane. Był też kiermasz książek Wydawnictwa Tyniec, nad którym czuwała Kryisia Fuerst. Pokazaliśmy również wizualizacje tego jak będzie wyglądał budynek i teren po remoncie. Był kącik skryptorium Basi Marszałek i portret

o. Włodzimierza ze stulą, którą otrzymał od Benedictusa na 25.ecie kapłaństwa. Mogliśmy posłuchać też cytry i śpiewu s. Hanny, benedyktyнки z klasztoru we Francji, która przebywa w Polsce i nam towarzyszy. Na koniec o godz. 18.00 odbył się koncert Scholi Węgajty z ciekawym średniowiecznym śpiewem i akompaniamentem historycznych instrumentów.

Zainteresowanie mieszkańców wywołała też wystawa starych zdjęć wsi Faryny, która powstała przed laty na 350.ecie Faryn zorganizowana przez ks. Romana Wiśniewskiego urodzonego w Farynach. Na ślad tej wystawy trafiliśmy w internecie, odnaleźliśmy ją, zrobiliśmy renowację i pokazaliśmy mieszkańcom.

Zaangażowani na festynie byli też miejscowi – strażacy przyjechali wozem strażackim, w który można było oglądać i wsiadać do niego. Uruchomili też kurtynę wodną, w której chłodziły się rozbiegane dzieci. Koło Gospodyń Wiejskich przygotowało lokalne przysmaki, które cieszyły się dużym powodzeniem – rejbak, smalec z ogórkami, ciasto drożdżowe, tradycyjne piwo kozicowe, etc. Nadleśnictwo Spychowo wsparło nas udostępniając namioty, ławki i stoły, które bardzo się przydały w ten upalny dzień. Młodzieżowa Fest Kapela w ludowych strojach, zaśpiewała i zagrała dla nas kurpiowskie pieśni.

Bardzo dobrym doświadczeniem była też nasza wspólna praca z przygotowaniem wydarzenia, sprzątanie i przygotowywanie szkoły, wystaw, sprzętów, pomieszczeń. Przez ponad dwa tygodnie pracowaliśmy tam, poświęcając swój czas i przyjeżdżając do Faryn jak kto mógł. A przyjeżdżali „robotnicy” z Torunia, Krakowa, Warszawy, a z Katowic przyleciał na weekend pilot i to nawet własnym samolotem;) Najwięcej pracujących dojeżdżało oczywiście z Olsztyna. Sprzątaliśmy budynek, grabiliśmy teren, mieliśmy sianokosy, przygotowywaliśmy klasy szkolne, w międzyczasie wspólnie się modląc i spożywając posiłki. To było bardzo dobre doświadczenie „smaku Wspólnoty pracy”.

Podczas weekendu w Farynach zrealizowaliśmy cel główny czyli przedstawienie się lokalnej społeczności i pobycie ze sobą z dyskusja-

mi o wspólnocie i dziele Fundacji. Byliśmy tam naszą wspólnotą już od piątku 18 aż do niedzieli 20 czerwca po to, aby nie tylko pracować, ale też dyskutować wieczorami o wspólnocie. Nasze dyskusje prowadzone przez o. Konrada były owocne i ważne, także z trudnymi, zasadniczymi pytaniami. Mamy świadomość, że jesteśmy w DRODZE i ciągle ją rozeznajemy. Wiemy też, że może być na niej wiele niespodzianek, ale mamy determinację, dobrą energię i zapał. I ufamy, że Duch Święty pokieruje tym potencjałem tak, aby się nie zmarnował. W lecie rozpoczynamy tam stałe kilkudniowe pobyty w niewielkich grupach, gdzie będziemy żyć Regułą czyli modlitwą i pracą.

Dokładnie rok temu 19–20 czerwca spotkaliśmy się naszym fundacyjnym zespołem w Farynach po raz pierwszy. Mieliśmy wówczas szkolenie z podstaw prawnych funkcjonowania Fundacji. Minał rok. Dużo się w nim wydarzyło. Przede wszystkim zabrakło o. Włodzimierza. Przeżyliśmy wstrząs i duży smutek po Jego odejściu. Musieliśmy nauczyć się podejmować decyzje i działać bez Niego. Bardzo nam Go brakuje. Jutro 27 czerwca byłyby Jego 68 Urodziny. Nie ma Go, ale JEST w tym wszystkim co w nas zostawił. Faryny są znakiem, że to szczególne, ostatnie dzieło o. Włodzimierza, jakim była Fundacja Opcja Benedykta żyje i rośnie.

I Chwała Panu!

Prosimy o modlitwę.

Maria Rochowicz i zespół Fundacji Opcja Benedykta

Zdjęcia z festynu do obejrzenia na naszej stronie www.opcjabenedykta.org i na naszym profilu Facebook/Opcja Benedykta raz naszym kanale You Tube Fundacja Opcja Benedykta/ Festyn fundacji w Farynach <https://www.youtube.com/watch?v=dyrY08W-dGU&t=34s>

Napisali o nas m.in. Tygodnik Szczytno i Gość Niedzielny/ Posłaniec Warmiński: <https://olsztyn.gosc.pl/doc/6936606.Faryny-Nowe-zycie-w-starej-szkole>

A oto kilka zdjęć autorstwa niezawodnej fotoreporterki Ani Cieślak:





CZERWCOWY DZIEŃ SKUPIENIA W TYŃCU

26.06.2021

Tradycyjnie już spotkanie odbywało się w trybie hybrydowym. Rozpoczęło się od spotkania o. Szymona z przygotowującymi się do złożenia przyrzeczeń oblackich, ale także osób zainteresowanych, a nad wszystkim czuwała Jola, służąc między innymi pomocą kiedy pojawiły się problemy techniczne.

Ojciec kontynuował rozpoczęty w maju temat dotyczący modlitwy Liturgii Godzin. Szczegółowo rozpoczął ten cykl od omówienia Jutrzeni. Tekst pojawi się w numerze wrześniowym Benedictusa i myślę, że będzie pouczającą lekturą dla nas wszystkich.

O godzinie 10-tej zgromadziliśmy się na Eucharystii. Niestety spóźniłam się, ale dzięki temu zobaczyłam, że kościół jest pełen. W pierwszej chwili pomyślałam, że dołączyła do nas jakaś inna grupa, ale sądząc po zapelnionej w czasie konferencji sali Petrus było nas rzeczywiście więcej niż zwykle. Podczas Eucharystii towarzyszył nam gregoriański śpiew scholii. Intencją Mszy świętej była modlitwa za zmarłego Bogdana męża naszej siostry Marii Bartosik.

W homilii, w oparciu o odczytania – o spotkaniu w skwarze południa Abrahama z Bogiem oraz setnika z Jezusem, Ojciec Szymon uświadomił nam, że przyjście Boga jest zawsze w czasie i miejscu nieoczekiwanym, że Bóg dotyka bezpośrednio, tego, co dla nas najważniejsze, a często też najboleśniej. I dlatego Jego odpowiedź stanowi dla nas próbę wiary, a zamiary Boga są zawsze większe od naszych oczekiwań. Na zakończenie Ojciec przypomniał nam zakończenie Prologu Reguły – słowa św. Benedykta „śpieszmy się i to tylko czynmy, co nam przyniesie korzyść na wieczność” i życzył nam, abyśmy w wierze brali wzór z Abrahama i setnika.

Po adoracji Najświętszego Sakramentu, odbyło się przyjęcie do nowicjatu dwóch siostr i trzech braci, co uwiecznił Ryszard Kołodziej na zdjęciu zamieszczonym obok.



Następnym punktem programu była Konferencja o. Opata w sali Petrus, poświęcona początkowi 4. Rozdziału *Reguły* – „Jakie są `narzędzia' dobrych uczynków”. Ojciec uczulił nas, aby braku narzędzi nie doszukiwać się u innych, tylko zrewidować nasz stan posiadania. To ma być rachunek naszego, a nie cudzego sumienia. Podstawą wszystkiego jest miłość. Echo tego, usłyszeliśmy też podczas *Lectio Divina* (Mt 5,21–26), dotyczącego kolejnego fragmentu Kazania na Górze. Teksty powinny się znaleźć w zeszycie wrześnieowym.

Na zakończenie głos zabrała Jola. Dowiedzieliśmy się, że do Tyńca przyjechało 57 osób, a na zoomie było ok. 20 wyświetleń, niektóre jak Marysia i Zbyszek Bitkowie podwójne. Zapowiadane spotkanie z br. Michałem zostało przełożone na wrzesień, z powodów oczywistych, bo brat pozdrawiał nas z pociągu, którym wracał z Warszawy. Program spotkania lipcowego został potwierdzony. Jola omówiła też ogólnie wyjazd na Węgry. Większość uczestników pojedzie autokarem, ale bę-

dą też auta indywidualne. Wyjazd z Tyńca planowany jest na 7-mą rano w czwartek 29.07. Przyjazd do Pannonhalma ok. 16-tej, a dzień ma się zakończyć degustacją wina. W piątek spotkanie z miejscowymi oblatami. W sobotę przejazd do Tihany. Wyjazd do Polski w niedzielę po obiedzie. Tyle udało mi się zanotować, ale spotkanie ze szczegółowymi informacjami dla wyjeżdżających odbędzie się jeszcze w lipcu.



Okazało się, że wśród obecnych w Tyńcu jest piątka nowych chętnych do dołączenia do naszej wspólnoty. Dwie Katarzyny i trzech panów w tym jeden ewangelik. Przedstawili się osobiście, ale głównie obecnym na sali. Zwłaszcza panowie lekceważyli mikrofon pozwalający usłyszeć ich na zoomie. Nic straconego, jeżeli się nie zniechęcą, to będziemy mieli jeszcze wiele okazji do lepszego poznania się. t!

Fotografował Ryszard Kołodziej

**PROGRAM SPOTKANIA W OLSZTYNIE
W CENTRUM DUSZPASTERSKIM (UL. KOPERNIKA 47)
PONIEDZIAŁEK 5 VII 2021**

- 16:00 – ROZPOCZĘCIE COMIESIĘCZNEGO SPOTKANIA WSPÓLNOTY „BENEDICTUS” – Bądź szczęśliwy!
- uroczyste zapalenie świecy – symbolu obecności wśród nas Chrystusa
 - wezwanie do Ducha Świętego
 - 10 min. Modlitwy Jezusowej
 - Nieszpory
 - Lectio Divina (Ps 1)
 - Dzielenie się i umacnianie Słowem Bożym
 - Sprawy bieżące Wspólnoty
 - Eucharystia w Kościele p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa

**DZIEŃ SKUPIENIA OBLATÓW W TYŃCU
11 VII 2021**

- 10.10 Modlitwa w ciągu dnia z mnichami w kościele
- 10.30 Msza święta konwentualna z przyrzeczeniami oblackimi
- 12.00 Konferencja o. Opata Szymona Hiżyckiego OSB w sali Petrus
- 13.00 Obiad
- 14.00 Przyjęcie do nowicjatu
- 14.15 Lectio Divina z o. Opatem Szymonem Hiżyckim OSB w sali Petrus
- 15.00 Spotkanie integracyjne w sali Petrus

PROGRAM SPOTKANIA W OLSZTYNIE
W CENTRUM DUSZPASTERSKIM (UL. KOPERNIKA 47)
PONIEDZIAŁEK 2 VIII 2021

- 16:00 – ROZPOCZĘCIE COMIESIĘCZNEGO SPOTKANIA WSPÓLNOTY „BENEDICTUS” – Bądź szczęśliwy!
- uroczyste zapalenie świecy - symbolu obecności wśród nas Chrystusa
 - wezwanie do Ducha Świętego
 - 10 min. Modlitwy Jezusowej
 - Nieszpory
 - Lectio Divina (Ps 150)
 - Dzielenie się i umacnianie Słowem Bożym
 - Sprawy bieżące Wspólnoty
 - Eucharystia w Kościele p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa

KALENDARIUM

- 5 VII Spotkanie grupy Benedictus w Olsztynie
- 11 VII *Św. Ojca Benedykta, Opata, Patrona Europy*
- 11 VII Dzień skupienia oblatów tyńieckich, przyrzeczenia obłackie podczas Mszy św. Konwentualnej
- 3 VIII Spotkanie grupy Benedictus w Olsztynie
- 6 VIII *Przemienienie Pańskie, święto patronalne w Samporze*
- 15 VIII *Wniebowzięcie NMP*
- 20 VIII *Św. Bernarda, Opata i Doktora Kościoła*
- 26 VIII *NMP Częstochowskiej*

WARSZTATY ŻYCIA W BENEDYKTYŃSKIM RYTMIE
(modlitwa, praca, rekreacja)

Olsztyn-Redykajny 10 – 12 IX A.D. 2021

Temat: "STAŁOŚĆ, WYTRWAŁOŚĆ, WIERNOŚĆ"

Prowadzący: o. Konrad Mały OSB

Zapisy: Barbara Marszałek tel. 603 746 633, marszalekbj@wp.pl

